



Wiosna nabrzmiała już słońcem. Majowe dni i wieczory pełne były zapachów i niezliczonych dźwięków. Naokoło spośród traw, drzew i krzewów dochodziły bzyczenia, ćwierkania i przekomarzania. Naprawdę przyjemnie było wygrzewać się i spacerować podziwiając kolorowy świat. Ale kto nie wsłuchiwał się uważnie w wiosenne odgłosy i nie obserwował wnikliwie roślin, nie wiedział, że pomiędzy nimi toczyły się brzydkie kłótnie. Na łące polne róże, które wyglądały delikatnie i uroczo, pokrzykiwały skrzeczącymi głosami na inne, mniej okazałe kwiaty:

– Rozsuńcie się! Nie widzicie, że ktoś nadchodzi, żeby nas podziwiać?

– Aha! Akurat! – piskliwie zakrzyzczały niezapominajki. – To my jesteśmy bohaterkami maja! To nami się zachwycają!

– Dobra, dobra. Gadajcie sobie co chcecie, a i tak najważniejsze na łące jesteśmy my – burknęły rozmaite zioła, których kwiaty rozsiewały słodki miodowy zapach. † Po chwili do awantury przyłączyły się bujne trawy, a nawet chwasty, które ustroiły się w strzępiaste różowe czupryny. Tymczasem widoczna z daleka postać stanęła na łące. Właściwie trudno powiedzieć, że stanęła. Raczej delikatnie przesunęła się nad ziemią wypatrując czegoś pośród rozgorączkowanych roślin. Wreszcie wzrok jej padł na drobnutkie białe kwiatki ledwo widoczne pośród przepychu innych kwiatów i ziół. Delikatnie musnęła je dłonią i zagarnawszy w błękitną chustę, odpłynęła w stronę błyszczącego w oddali lustra wody. Był to rozległy zielonooki staw, na którym kołysały się przepyszne kaczeńce i lilie wodne. To one tu wszystkimi rządziły. Inne rośliny posłusznie wypełniały ich polecenia, bo były po prostu mniej okazałe i dlatego bardzo nieśmiałe. Zamiast więc stawać w zawody z tymi, którymi zachwycali się artyści i zakochane pary, wołały sobie po cichutku rosnać. Tak jak te malutkie roślinki kołyszące się tuż przy brzegu.

Wyciągały spomiędzy rzęsy wodnej niepozorne łebki, żeby pochwycić życiodajny promień słońca. Tylko ono było dla nich ważne.

– Jest piękne i dobre – zwykły mawiać – żyjemy tylko dzięki niemu.

– Macie słuszość. Dlatego umieszczę was bliżej niego – postać, która uważnie przysłuchiwała się wszystkiemu, co działo się na świecie, przeniosła malutkie wodne roślinki w zagłębienie swojej błękitnej chusty. Następnie rozejrzała się po okolicy i ruszyła w stronę domku z czerwonym dachem. Przystanęła za świeżo pomalowanym płotem i omiotła wzrokiem przydomowy ogródek. A tam akurat odbywała się rewia mody. Na klombach przechadzały się bratki prezentując swoje niezwykle stroje. Żadne kwiaty nie mogły pochwalić się tak wieloma odcieniami, kolorami i gatunkami wytwornych materii. Nie miały ani tylu aksamitnych fioletowych i bordowych kubraczków ze złotymi guziczkami, ani liliowobłękitnych zwiewnych sukien, ani białych sportowych wdzianek z granatowymi wypustkami. Na pobliskich rabatkach stokrotki z szafirkami demonstrowały plażowe sukienki, a narcyzy i żonkile wykwinne garnitury. W zacienionej części ogródka, tam gdzie zwykle utrzymywała się wilgoć, trwała natomiast parada najmodniejszych zapachów. Rozsiewały tu swoje słodkie aromaty bzy, konwalie i groszek pachnący. Trudno było się zdecydować, czy bardziej podziwiać ogrodowe piękności, czy ulec unoszącej się wokół woni naturalnych perfum. Delikatna postać, która obserwowała ogród nie miała jednak żadnych wątpliwości. Pochyliła się i odgarnęła rosnące pod płotem zielsko. Jej jasnym oczom ukazała się kępka pomarańczowych kwiatuszków wtulonych pomiędzy seledynowe listki. Pachniały miodem i wyglądały jak kawałki bursztynu.

– Wy też – powiedziała śpiwnym głosem postać i ukryła je w fałdach swojej chusty.

Nazajutrz mieszkańcy wioski podążali do kapliczki z figurą Maryi stojącej na wzgórzu. Kobiety i dziewczynki niosły naręcza najpiękniejszych kwiatów i ziół, z których zamierzały upleść wieniec dla Matki Bożej. Mężczyźni i chłopcy szli nieco z tyłu prowadząc księdza, który miał poświęcić tę nowo wybudowaną kapliczkę. Kiedy pochód zatrzymał się przed bielonymi kolumnkami, wszystkich opanowało zdumienie. Od figury bił bowiem niezwykle blask. Dopiero po chwili ludzie dostrzegli jego źródło. Oto na głowie Najświętszej Maryi Panny lśniła cudowna korona wysadzana perłami, szmaragdami i bursztynami. Skąd mógł wziąć się tak drogocenny klejnot na Jej skroniach?

– Ależ to nie korona, to wieniec upleciony z białych kwiatków łąkowych i żółtych ogrodowych – zakrzyknęła mała dziewczynka klaszcząc w ręce. – A tam pomiędzy nimi są seledynowe kuleczki, rosnące na brzegu naszego stawu – śmiało się radośnie dziecko.

Rzeczywiście, dopiero teraz dorośli popatrzyli na Maryję oczami dziewczynki. I przekonali się, że Matka Boża najbardziej kocha to, co niewidoczne dla ich oczu.

– Tak, to prawda, w Jej koronie prawdziwymi klejnotami są pokora, skromność i posłuszeństwo – powiedział ksiądz rozpoczynając nabożeństwo.

### **Porozmawiajmy...**

□□□ **Co ci przypominają rozmowy kwiatów na łące?**

□□□ **Jakie znasz rośliny wodne?**

□□□ **Czy wszystkie kwiaty w ogrodzie są jednakowo ważne?**

□□□ **Dlaczego Matka Boża wybrała właśnie te, a nie inne kwiatki?**

□□□ **Jak myślisz, co Panu Bogu w człowieku może się najbardziej podobać?**